Nr. 26. Kraków, 28. czerwca 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Szlak L. 26.

Wiece.

Powiat Bochnia:

Niedziela 28 czerwca o godzinie 12 w połu-nie w domu Tomasza Grochota nr. 408 dla Niepołomic i Woli batorskiej. Na porządku dziennym: Sprawa pastwisk w lasach państwowych, referuje p. Stanisław Rymar z Krakowa.

Tego samego dnia o godzinie 4-tej w domu Jana Matysy, Nr. 65 w Zabierzowie dla Zabierzowa, Woli zabierzowskiej i Chobota: Sprawa ta sama.

Tego samego dnia wiec w tej samej sprawie w Mikluszowicach. Referenci przybędą z Bochni.

W poniedziałek w tej samej sprawie wiec w Baczkowie. Referuje p. J. Czuchra z Krakowa.

Jawcie się licznie!

Galicyjskie miliony.

„Rząd domaga się od posłów, aby jeszcze przed żniwami uchwalili mu nowy podatek od wódki. Rząd grozi, że w razie odmowy nie spełni przyrzeczeń, danych posłom, że zniesie dwa ostatnie ćwiczenia wojskowe, że zniży podatek domowo-klasowy, że rodzinom rezerwistów da zapomogi".

Takie i tym podobne wiadomości dochodzą do kraju z Wiednia. A równocześnie dochodzą i wiadomości inne: „Są między posłami jednostki, które wszystkich sił dokładają, aby przeprzeć w Kole polskięm wnioski ministra Korytowskiego, jednakże dotąd większość jest temu przeciwną. Dotychczas — tak piszą gazety, przychylne ministrowi — nie jest wykluczonem, iż podwyższenie podatku od wódki będzie uchwalonem przed wakacyami. W Kole polskiem szczególnie działa w tym kierunku poseł Stapiński... Ale trudności są wielkie“.

Z trzeciej strony przedstawiają posłom, że jeśli sprzeciwią się podwyższeniu podatku od wódki, to Sejmy i tych okruchów w wysokości kilku milionów koron nie otrzymają, a przecież Sejmy gwałtownie pieniędzy potrzebują.

Czapką, papką i solą stara się rząd zjednać posłów polskich dla swoich planów, a widząc, że prośby nie wiele skutkują, chwyta się gróźb i pięść wyciąga w stronę posłów. A gdy i tego było mało, chwyta w swe sieci posła Stapińskiego z jego zwolennikami i przez jego intrygi pragnie dojść do celu.

Czem jest dla nas podwyższenie podatku od wódki na wydatki rządowe omawialiśmy to w dwu ostatnich tygodniach. Rząd dotąd ciągnął z Galicyi za wódkę przeszło 50 milionów koron rocznie, obecnie chce ciągnąć 80 milionów. Podwyższenie podatku od wódki było marzeniem wielu. Ludzie mądrzej myślący chcieli, aby wszystkie dochody z wódki pobierał Sejm i aby te pieniądze szły na szkoły, szpitale, drogi, melioracye rolne, regulacyę rzek, budowę mostów, kolei i t. d. Dotyczczas wszystkie dochody Sejmu galicyjskiego wynoszą 40 milionów rocznie, a rząd z samej wódki ma z Galicyi 50 milionów, a chce mieć 80. Gdyby choć połowę z tej olbrzymiej sumy w kraju do roporządzenia Sejmu zostało, ileż prac możnaby przedsiębrać, ile dziur załatać, ile reform przeprowadzić?!!

O tem marzyło wielu. Przed kilku dopiero miesiącami wypowiedział to głośno prezes Głąbiński na ankiecie, zwołanej przez rząd w sprawie zbadania opinii poszczególnych krajów, w jaki one sposób chcą dopomódz do „uzdrowienia finansów Sejmów krajowych“.

Rząd, a właściwie minister od ściągania i wymyślania podatków, Polak, Korytowski, wysłuchał wszystkich uwag i rad i przyszedł do tego przekonania, że podwyższenie podatku od wódki rzeczywiście ładny dochód przynieść może, że więc należy to wykorzystać, podniesiony podatek zagarnąć dla rządu, a krajom p kazać figę — nie, przepraszam, dać im okruszyn zrzucone ze stołu. I rzeczywiście wnió projekt, wymierzony w kraj, z któr go posłem został, wymierzony w najż wotniejsze interesy tego właśn narodu, którego on jest członkiem. Poz tem, że projekt ministra Koryto skiego, chce wykraść z kraju okoł 30 milionów koron rocznie więce jak dotąd, odznacza się on jeszcz i tem, że przez osobne zarządzen podcina byt gorzelń, w których r botnicy nasi mają zarobek, a zate równocześnie nastąpić musi znac ne potanienie ziemniaków.

Pan minister chce ten swój projekt przepr wadzić gwałtem. Wysłał swego urzędnika prz bocznego, szefa sekcyi, aby straszył posłów p skich, grozi, że lud nie dostanie zni sienia podatków od domów jedno dwuizbowych i t. d. — a równocześnie pr pomocy Stapińskiego, przyjaciela swego, stara sam w Kole polskiem stworzyć większość swoim planem.

Nie mamy dość słów oburzen dla tej niecnej roboty!

Stwierdzamy jeszcze raz, że przyrzecz ne ulgi dla włościan w życie wej muszą. Przypominamy, że rząd przyrzekł Kołu polskiemu w zamian za podwyższenie kruta o 5000, w zamian za głosowanie za wni skami rządowymi.

Niechże więc p. Korytowski nie straszy kogo. Przysłowie: „strachy na Lachy“ nie zaws skutkuje. My wiemy, że zniesienie p datku od wiejskich domów, że uwo nienie od 2 ostatnich ćwiczeń, zn żenie podatku gruntowego o ⅛ trzymać musimy, choćby za te 28 m lionów koron, które rząd niesp dzianie zarobił na cukrze!

Podatek od wódki potrzebny, ale na w datki dla Galicyi. Do wiadomości minis Korytowskiego podajemy uchwałę wie w Kłaju w powiecie Bocheńskim:

> Żądamy stanowczo zniesienia podat od domów jedno i dwuizbowych.
>
> Żądamy zniżenia podatku od nafty. W zamian za te dwie zniżki wyrzekamy zniżki większej na cukrze.
>
> Protestujemy jak najgwałtowniej przec najnowszym projektom ministra skarbu, K rytowskiego, mającym wyraźnie celu obrabowanie Galicyi rzecz innych krajów austry ckich przez podwyższenie pod tku od wódki na rzecz państw Domagamy się natomiast oddania choć o 100 milionów podwyższonego podatku

wódki w całości na potrzeby tego kraju, z którego podatek ten pochodzi.

Posłów polskich wzywamy do natychmiastowego przeprowadzenia tych żądań ludu.

Tak brzmią uchwały wiecu kłajowskiego, zapadłe jednomyślnie. Wiemy, pewni jesteśmy, że tak myśli cały lud polski, z małymi może wyjątkami zatwardziałych i ślepych zwolenników „Przyjaciela ludu“.

Lecz w Wiedniu chcą tę sprawę przedstawić inaczej. Oto poseł Stapiński zebrał trzydzieści kilka uchwał ludowców i ogłosił, że za wnioskami jego i ministra skarbu jest cały lud polski. I tem w Wiedniu wojuje się!

A przecież my wiemy o tem dobrze, że tak nie jest, że rzecz ma się zupełnie inaczej, że te kilkanaście wsi tylko fałszywie objaśnione wysłały mu petycye, kręcąc bat na własne grzbiety.

Tylko że tamci dali do Wiednia swoje przyzwolenie na plany Stapińskiego i Korytowskiego, a my milczymy i zdanie swoje dla siebie chowamy. A tymczasem w Wiedniu targują się o naszą skórę.

Wiemy, że prezes Głąbiński jak i wszyscy posłowie narodowo-demokratyczni ostro wystąpili przeciw zamysłom Korytowskiego i postawili warunek, że tylko wtedy zgodzą się na podwyższenie, jeśli cała podwyżka przypadnie krajom.

Poprzyjmyż ich w tem ich żądaniu, zachęćmy ich do wytrwania. Pokażmy, że wola ludu po ich jest stronie.

W najbliższym tygodniu, najlepiej zaraz po otrzymaniu „Ojczyzny“, niechaj każdy z czytelników i przyjaciół „Ojczyzny“ podpisze z kim może załączoną petycyę i prześle ją na ręce posła Stanisława Głąbińskiego, prezesa Koła polskiego w Wiedniu, Parlament. Dobrzeby było, przepisać to samo na drugiej kartce i posłać także ministrowi Witoldowi Korytowskiemu, Wiedeń, Parlament.

Tylko szybko! Tylko wszyscy! Niechaj idą petycye choćby z jednym nawet podpisem!

Nie dajmyż już dłużej grabić naszych galicyjskich milionów, aby inne, bogatsze od nas narody, krwią naszą się pasły!

Zawsze najlepiej w domu!

(Bajka).

Narzeka, płacze wróbelek mały,
Oczy mu łzami świecą,
Czemu to ptaki każdej jesieni,
Do ciepłych krajów lecą.

A ja zostaję, ze mną hołota,
Wróblowie, towarzysze,
Rok w rok te same widzę tu błota,
Te same świerki słyszę.

A kiedy ostra nastanie zima,
Ziemię okryje śnieg biały,
Ciepłego kąta, ziarneczka niema,
Z zimna nieraz drżę cały.

Słysząc to bocian, rzecze sędziwy:
Po co te płacze, krzyki,
Chcesz widzieć krajów zamorskich dziwy,
Leć z nami w świat daleki.

Jeden tu tylko warunek złożę,
Chcesz lecieć w świat daleki,
Żegnaj swe gniazdko, rodzinne łoże,
Braci i siostry na wieki.

Zgoda — wróbelek wesół zawoła,
Wszak dziwy tam obaczę,
Tęsknić za krajem nie będę zgoła,
O! nigdy nie zapłaczę.

Próżne łzy ojca i płacze matki,
Już wyszedł z ich opieki,
Bez żalu gniazdo żegna rodzinne,
By lecieć w świat daleki.

Więc swobodnemi wzbiwszy się pióry,
Przez chmurne mkną przestworza,
Mijają lasy, skaliste góry
I lecą hen! za morza.

Aż dnia jednego, bocian zawoła:
Ziemia! Widzisz jej rysy?
Wszędzie tu wiosna wionie wesoła,
Kwitną palmy, cyprysy. —

I wesół wróbel wokół spoziera,
Świat ten tak piękny, wielki,
Nowe się życie przed nim otwiera,
Zniknie już smutek wszelki...

I obce strony były mu rajem
Odwykł od ćwierkań, błota...
....Ale niedługo za swoim krajem,
Zdjęła go wnet tęsknota.

Znowu narzeka i znowu płacze.
O! Kraju mój kochany,
Życie tu widzę smutne, tułacze,
Rzewnemi zlewam się łzami.

Tam — małą strzechą pokryta chatka,
Z żalu się serce kruszy,
Tam — starzec ojciec, staruszka matka,
Tu — nigdzie swojej duszy.

Gdzie są te lasy, wysokie sosny,
Gdzie czarno-zielone łany?
Gdzie świeże życie wesołej wiosny,
Gdzieś kraju mój kochany?

Ojcze i matko — czy was obaczę?
Wy bracia, towarzysze!

Ja tu samotny za wami płaczę,
Ćwierkań waszych nie słyszę.

Gdybym tak teraz mógł z wami społem,
W rodzinnym moim kraju
Wesoło, siadłszy za ostrokołem,
Ćwierkać we wiosny maju.

A bocianowi łza z powiek spływa
I rzecze ze spokojem:
Tak to tak zwykle niebacznym bywa,
Co gardzą wszystkiem swojem.

Ale się jutro puścimy w drogę...
Nie płacz już pokryjomu!
Chciałem ci tylko dać tę przestrogę:
„Zawsze najlepiej w domu!“

Buczacz 16 marca 1908.

A. Z.

Wniosek posła Ptasia i towarzyszy
o reformę podatku spadkowego.

Obowiązujące dzisiaj normy podatku spadkowego, pomimo ulgi i ulepszenia, wprowadzone w niedawnym stosunkowo czasie, nie uwzględniają należycie interesów warstw pracujących, a zwłaszcza interesów ludu włościańskiego.

Zasada pobierania podatku spadkowego według jednej i tej samej stopy, bez względu na wysokość spadku, nie liczy się zupełnie z faktem, iż spadek w miarę swej wartości i wśród różnych okoliczności może mieć najrozmaitsze znaczenie gospodarcze. Jeżeli nierzadkie są wypadki, iż spadek jest poprawą bytu, nieraz zbogaceniem spadkobiercy bez szczególnych zresztą obowiązków, to przecież wśród warstw uboższych, zwłaszcza przy dziedziczeniu w linii prostej zasadą jest tylko objęcie warsztatu pracy z całą sumą ciężarów i zobowiązań, trudnych do pokonania i wymagających nieraz pracy całego żywota.

Jest rzeczą najzupełniej jasną, iż między spadkami typu pierwszego a drugiego oprócz nazwy „spadek“ niema nic wspólnego, niema najmniejszego podobieństwa, wogóle niema nic, coby uzasadniało równe traktowanie pod względem podatkowym. Rzemieślnik, obejmujący nieduży warsztat, w którym przy ojcu pracował, rolnik, obejmujący nie dużą zagrodę ojcowską, to są tylko następcy ubywających pracowników, wstępujący w miejsce swych poprzedników tak, jak w fabryce w miejsce jednego robotnika inny staje do maszyny. Różnica jest tylko ta, że temu rzemieślnikowi i rolnikowi przypada także troska o sam warsztat, często obowiązek pokrycia kosztów jego nabycia, a zawsze obowiązek społeczny jego ulepszenia i oddania dzieciom. Poprawa bytu, podniesienie się społeczne idą tu w parze tylko wówczas, gdy spadek przedstawia pewną wyższą wartość. Przy spadkach, o których mowa, niema ani tych cech, które mają czyste darowizny, ani niema tych znamion, które uzasadniają wymiar podatku od przeniesienia majątku wogóle. Takie spadki przedstawiają zupełnie odmienny typ, który też odrębnie traktować należy.

Przy uwzględnieniu istotnych cech małego spadku rolniczego lub rzemieślniczego z jednej i przy zrozumieniu z drugiej strony interesu, jaki ogół ma w tem, aby te warsztaty pracy przeszły jak najrychlej i jak najłatwiej okres niedomagań, spowodowanych śmiercią poprzedniego posiadacza, przychodzi się do prostego wniosku, iż niema najmniejszej racyi do obarczania podatkiem tych spadków, które w całości swej tylko jako warsztat pracy produkcyjnej się przedstawiają. Same względy skarbowe nie mogą zrównoważyć szkód, jakie się przy dotychczasowym systemie zadaje drobnej produkcyi, nie mogą tem mniej, że ubytek dochodów skarbowych mógłby być odbitym na spadkach innych przy systemie silnej progresyi.

Podpisani stawiają tedy wniosek:

Wysoka Izba uchwali:

„Wzywa się rząd, aby w zapowiedzianym projekcie reformy podatku spadkowego przyjął jako zasadę progresyę z uwolnieniem zupełnem od podatku wszystkich przechodzących w linii prostej, oraz na małżonka spadków o wartości do 2000 K., a nadto wszystkich takich spadków, które przechodząc na dziedziców w linii prostej ze spadkobiercą spokrewnionych, oraz jego małżonka, stanowią warsztat rękodzielniczy albo gospodarstwo rolne i nie przekraczają wartości 4000 K.

Wniosek ten bez pierwszego czytania przydzielić komisyi prawniczej.

Ptaś.

Głąbiński, Fidler, Tomaszewski, Buzek, Dębski, Gall, Siwula, Maślanka, Bomba, Petelenz, Dr. Dietzius, Szajer, Dr. Gold, Battaglia, Stwiertnia, Dr. Kopyciński, Ks. Rzeszódko, Ks. Męski, Wiącek, Potoczek.

Z PARLAMENTU.

Mowa posła ks. Kopycińskiego.

(Dokończenie).

Czy zamknęliśmy drzwi wszystkiemu, co dziecko poniżyć i spodlić może? — Nie! Niewiara, bezwyznaniowość ze wszystkich stron się wpycha. — A jakżeż dzieje się w wyższych zakładach naukowych?

Widzimy wiekiem przygarbionych i posiwiałych profesorów, oklaskiwanych przez lekkomyślną i zepsutą młodzież, uczących, że nie ma Boga ni duszy, nie ma różnicy między dobrem a złem, że

nie ma żadnych więzów moralności, żadnej odpowiedzialności, że mózg wydziela myśli jak nerki mocz, że cnota i grzech są wytworami jak witryol i cukier, że nie ma innego Boga, jak tylko ten, którego człowiek sam sobie stworzy, którego z siebie wysnuje, jak pająk pajęczynę.

Takie nauki głoszą ci starcy lekkomyślnej, zepsutej, miotanej od namiętności młodzieży.

Powiedzieli oni dalej, że namiętności to rzecz wrodzona, a wszystko, co wrodzone, jest dobre, że moralność opiera się li tylko na instynkcie, że sumienie jest to zupełnie prosty mechanizm, który da się złożyć i rozłożyć jak sprężyny zegarka.

I nie są to młodzi, których ja tutaj oskarżam. Oskarżam profesorów, jeszcze więcej winy widzę w tych ojcach, którzy na zatruwanie własnych dzieci pozwalają. Najwięcej winy ponosi rząd, który w katolickiej Austryi cierpi podobne nadużycia.

I dziwimy się potem, gdy szkoły takie dają nam pokolenie młodych pasożytów lub zbrodniarzy, których wstydzić się trzeba.

A cóż zobaczy i usłyszy, czegóż się nauczy młodzieniec w towarzystwie? To towarzystwo zabija go moralnie. Cóż on tam widzi? Złe pisma w knajpach, złe książki w bibliotekach, w teatrze to samo. To samo w życiu prywatnem.

W publicznem życiu widzi młody człowiek, jak cześć jest poniewieraną, jak mężczyźni przez brudne spekulacye spadlają się.

W polityce nie ma stałości, prawa, ustawy, uczciwości: najświętsze interesy bywają zaniedbywane, jeśli nie posiadają zewnętrznej siły; największe nikczemności uchodzą płazem, jeśli za niemi stoi protekcya, żaden związek sprawiedliwości nie wiąże narodów.

Taką politykę bez Boga widzimy w Prusach. Tam są Polacy jako gorszej klasy obywatele traktowani, tam bezprawie jest wobec braci naszych zastosowywane i wykonywane. Znacie Panowie niemoralny proces Moltke-Harden. Ten proces wykazał cały bezwstyd hrabiego — podpory cesarza pruskiego, który to hrabia, stojąc obok tronu, wpływ decydujący na sprawy państwa wywierał.

I przez takich barbarzyńców Polacy są gnębieni, przez barbarzyńców, do których zasady chrześciańskie jeszcze nie dotarły. Ci panowie na jedno jednak niechaj zwrócą uwagę: naród z tysiącletnią historyą jest na tyle silnym, że żaden obcy żołądek strawić go nie żdoła i niech zapamięta sobie słowa: F o r t u n a k o ł e m s i ę t o c z y.

Jest jeszcze, chwała Bogu, poza Austryą szlachetny naród, który prawo, swobodę i całą wolność nie tylko sobie samemu, ale także dla wszystkich pod jego berłem złączonym narodom przyznał; jest to szlachetny n a r ó d a n g i e l s k i, który nawet Burom dał pełną autonomię.

Powstała więc jedna wielka szkoła zepsucia. Te szkoły dają nam przykłady, które prawie nieprzerwanie nawijają się przed nasze oczy.

Wybrnąć z tego ogromnie trudno; ludzkość uledz jej musi. A jeśli jej w życiu codziennem ulega wiek dojrzały, to jakżeż może się jej oprzeć i przeciwstawić wiek młody?

Cóż więc czynić należy?

Ludzkość na inne wejść musi drogi, a szpetna filozofia materyalnego użycia ze wstrętem musi być odrzuconą. Wzbudźmy na nowo mściwe i czujne sumienie, które wszystkie podłości z zapałem odeprze.

Rzymianie wynaleźli cyrk, walki zapaśnicze zwierząt i ludzi; lubowali się, gdy dzikie zwierzęta rozszarpywały do naga rozebrane dziewice. „Chleba i igrzysk!“ To był ostatni okrzyk w przepychu i krwi kąpiącego się i upadającego państwa rzymskiego.

Czyż ten okrzyk ma być i okrzykiem naszym? Chroń nas Boże! Zmieńmyż więc drogi nasze! Rzućmyż bałwany z mięsa i krwi i zastąpmy je przez najświętsze ołtarze!

Gdy to się stanie — wtedy wszystkie narody ich ludzkie wolności i prawa odzyskają.

Jeśli ludzkość na nowo chce być wolną i szczęśliwą, to biedni i bogaci wpierw pojednać się muszą, wpierw uścisnąć się muszą. A ten boski uścisk pokoju mogą sobie oddać li tylko w objęciach Boga, a nie gdzieindziej.

Oto moje zdanie. Rozważcież. moi Panowie, to wszystko, a przyjdziecie i wy do przekonania, że ludzkość bez Boga, bez kościoła istnieć nie może.

Kończę słowami: Cavete, vestra res agitur. (Pamiętajcie o was tu chodzi). (Huczne oklaski).

Idea wszechpolska.

Bracia chłopi! Nieraz już słyszeliście o Polsce, o jej przeszłości, o jej potędze za czasów Piastów, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich. Słyszeliście i czytaliście nieraz o niej, o tej, przed którą korzyły się potężne mocarstwa, o przymierze której starali się najwięksi monarchowie europejscy. Wreszcie słyszeliście i o tej, która chyliła się ku upadkowi i o tej, która straciła swą wolność i przeszło przez sto lat walczyła o odzyskanie tej wolności i do tego czasu jeszcze walczy. Jednak jak różna jest walka dzisiejsza od walki legionów i powstańców, chociaż prowadzi do jednego celu — a c e l t e n t o w o l n o ś ć P o l s k i i p r z y w r ó c e n i e j e j d a w n e j ś w i e t n o ś c i.

Cel ten powinien być celem każdego Polaka. Czy tak jest rzeczywiście? Czy wszyscy, którzy mówią po polsku i mienią się Polakami, pragną i pracują w imię niepodległej Polski? Nie! Są różne stronnictwa i różni ludzie, którzy nie pra-

gną Polski niepodległej, którzy mówią, że im wystarczy, jeżeli mają się w co ubrać i co jeść i jeżeli mają jakie takie swobody od rządu. Ludzie to bez serca, bez ideałów, niegodni nazwy Polaków, którzy zgodzili się dobrowolnie na noszenie na swoim karku obroży i kajdanów. Są drudzy znowu, którzy wprawdzie piszą i mówią, a co innego w sercu czują — że pragną Polski niepodległej, ale stawiają ją na drugim planie i warunkują. Pierwsi to konserwatyści, drudzy to socyaliści i im podobni. Socyaliści piszą i mówią, że pragną wolnej Polski, ale robotniczej, w którejby robotnicy względnie socyaliści rządzili i któraby była urządzona według zasad socyalistycznych, a więc wprawdzie pragną oni wolnej Polski, ale tylko robotniczej — socyalistycznej, innej nie pragną i nie chcą. Warunkują więc niepodległość Polski, a kto takim jest zwolennikiem Polski, jest przez to samo jej przeciwnikiem, ten nic dla Polski nie zrobi. Twierdzenie moje uzasadniają ostatnie czyny socyalistów (mowa Daszyńskiego w parlamencie w sprawie ruskiej) i ich postępowanie wogóle.

My zaś pragniemy Polski niepodległej, Polski potężnej od morza do morza, Polski w jej historycznych granicach, bez względu na to, kto w niej będzie rządził. Mamy jednak nadzieję i to niepłonną, że ten będzie rządził w przyszłej Polsce, kto najwięcej dla niej pracował, kto jej wywalczy wolność i swobodę.

Niepodległość Polski to jest nasz cel, ale do celu dąży się zawsze zapomocą jakichś środków. Czy środkiem takim jest może walka orężna? Walka orężna jest dobra i może poprowadzić do celu, jeżeli sprzyjają temu warunki, jeżeli ma kto uchwycić za broń. Ale czy my mamy teraz te warunki, czy mamy teraz tych ludzi, którzyby stanęli w szeregach walczących i czy mamy ich na tyle? Nie! — stanowczo nie. Jest nas 24 miliony Polaków. Ale czy wszyscy czują się Polakami? Czy wszyscy swoje dobro, swoje interesy podporządkowaliby dobru i interesom Polski? Czy wszyscy pragną Polski niepodległej? Wykazałem powyżej, że nie. A więc co nam pozostaje, czem mamy wywalczyć wolność Polski? Gdzie jest ten środek? **Tym środkiem to jest praca, praca społeczna i narodowa.** Podkasajmy wszyscy rękawy i stańmy wszyscy przy warsztacie pracy narodowej, wszyscy bez wyjątku. Niech przy tym warsztacie stanie szlachcic, ksiądz, wieśniak, robotnik, kapitalista, urzędnik, mieszczanin, młodsi i starsi, kobiety i mężczyźni, niech nikogo przy nim nie braknie. Precz z waśniami klasowemi, więcej mamy bowiem spraw, które nas łączą, niż które nas dzielą.

W imię Polski niepodległej przestańmy się kłócić, a weźmy się do pracy, bo „praca dziś to nasza broń“. Złóżmy na ołtarzu Ojczyzny swoje siły i energię. Dalej więc Bracia wieśniacy, wy którzy już wiecie, co to jest Polska, co to jest miłość Ojczyzny, do pracy nad sobą i nad swoją bracią! Idźcie między nią i siejcie ziarno miłości Ojczyzny i mówcie jej o niej, o tej, która ich żywi, która im jest matką. Mówcie braciom swoim i siostrom swoim z zagona o jej cierpieniach, o jej przeszłości i o tem, jakie oni będą mieć pożytki, jeżeli Polska będzie wolna. Dalej Bracia siermiężni do pracy, bo w Was leży odrodzenie Ojczyzny, ponieważ jesteście najliczniejsi. Wy możecie przywrócić niepodległość Polski. Środkiem do tego jest praca i oświata, a gdy przyjdzie na to czas, gdy wszyscy już będziemy wiedzieli, co to jest Polska, czego od nas żąda, to nie zlękniemy się największych wrogów, bo nas jest siła luda a i sprawiedliwość mamy po swojej stronie. Pracujmy i uświadamiajmy się narodowo, bo tem dodajemy otuchy Braciom w Poznańskiem i Królestwie.

Dążenie więc do niepodległości Polski przez pracę i oświatę teraz, dążenie do łączności wszystkich trzech zaborów, organizowanie się i podporządkowanie interesów osobistych i klasowych interesom narodu, bronienie zagrożonych placówek narodowych i reakcya na ucisk ze strony wrogów — oto jest idea wszechpolska, idea narodowo-demokratyczna, którą testamentem przykazali nam twórcy wiekopomnej konstytucyi Trzeciego Maja w haśle „Wiwat naród, wiwat wszystkie stany“!

Więc Bracia chłopi! garnijmy się pod sztandar wszechpolski.

Jan Smrek z jasielskiego.

Trochę z polityki bieżącej.

VII.

Polityka narodowa zwyciężyła nietyko u nas, w Galicyi, ale na wszystkich ziemiach Polski. — Zwyciężyła w całem tego słowa znaczeniu nie dlatego, że naród polski postawił na najcięższych warunkach mężów z obozu wszechpolskiego, ale dlatego, że ci mężowie właśnie sprawę polską wynieśli tak wysoko! Potrafili przypomnieć całemu światu, że naród polski dziś więcej jak dawniej, jest olbrzymem.

Tam pod Moskalem.

Roman Dmowski, wszechpolak a prezes „Koła polskiego“ w Dumie nie płaszczy się, nie karli przed Moskalami, tylko staje oko w oko i z trybuny parlamentarnej głosi Rosyi i całemu światu; że „system rządów moskiewskich zniszczył dobrobyt w narodzie polskim, że więc wobec tego jesteśmy śmiertelnymi wrogami rosyjskiego rządu“. „Sto lat — powiada on — gnę-

icie nas, a my jesteśmy narodem i narodem zostaniemy. Zaprowadziliście dla postrachu stan wojenny, zabraliście nam szkoły i rządy, zabraliście nam wolność, a myśmy się nie ulękli, tylko odważnie żądamy najszerszego samorządu dla siebie, jak największej wolności i jeżeli sądzicie, żeście nas złamali, to się mylicie, bo my nigdy o swoje nie przestaniemy bojować, bo my zawsze nienawidzieć i walczyć będziemy z tymi, którzy nas gnębią".

Pod Prusakiem.

Jeden z najwybitniejszych posłów wszechpolskich Wojciech Korfanty jest ulubieńcem ludu. Śmiało a hardo i z wiarą w zwycięstwo, kroczy na czele tego ludu do boju na śmierć i życie. Gdy się odezwie do niego to słychać słowa: „Bracia, nie damy się, podłe plemię Krzyżaków nie potrafi nas wyrzucić a my nie staniemy się bandą cyganów, o chleb u obcych narodów żebrzących. My nadal zostaniemy na swojem miejscu, a w przyszłości staniemy się wolnym i potężnym narodem".

U nas w Galicyi dawniej.

Pamiętam, będąc jeszcze studentem lat temu blisko 10, jak starsi koledzy mówili nam o jakimś ruchu wszechpolskim, który ma na celu wywalczenie niepodległości narodu polskiego! — Wskazywali oni nam za przykład pułkownika wojsk polskich z ostatniego powstania Miłkowskiego, który nie zwątpił w lepszą przyszłość narodu, a który głosił, że naród 20 milionów liczący, nie musi marnie ginąć, że może żyć, bogacić się i pokonywać nieprzyjaciół. W on czas ruch ten jeszcze młodziutki był, nie było pisma dla ludu polskiego w Galicyi, któreby opowiadało o zapatrywaniach i przekonaniach wszechpolaków, a my tu od rąk do rąk podawali sobie „Przyjaciela ludu" jako pismo wtenczas najbliżej nas stojące.

A dziś

mamy swoje wszechpolskie pismo „Ojczyzna", mamy swoich chłopów wszechpolaków posłami. Prezesem „Koła polskiego" we Wiedniu jest wszechpolak Czcigodny Dr. Głąbiński.

Z nas, cośmy kiedyś o ruchu wszechpolskim się przysłuchiwali, dziećmi prawie będąc — nie jeden jest księdzem, inni w innych zawodach szukają sobie chleba, a niektórzy tak jak i ja, powrócili do rodzinnej wioski, by osiąść na zagonie i pracować w okolicy swojej ile sił starczy nad dźwignięciem handlu, przemysłu i rolnictwa i opowiadać swoim Braciom siermiężnym o rzeczach świętych „o Polsce i lepszej naszej przyszłości".

Ruch wszechpolski ogarnia coraz więcej do niedawna posłuszne rządowi warstwy urzędnicze. Mieszczan do nowego budzi życia i chłopów, szereguje do pracy nad odrodzeniem się naszem. Nie pomoże podkopywanie tego ruchu przez rząd, któremu każda myśl polska jest nie na rękę, nie zaszkodzi temu ruchowi to, że sfora rozmaitych szczeniąt, których rząd przeciwko wszechpolakom podszczuwa, hałka na nas zajadle i co chwila otrębuje, że wszechpolacy bankrutują. Nic nawet nie zaszkodzi ruchowi wszechpolskiemu polityka stanowa, która to niby, jak polityka ludowców i konserwatystów ma się od nas tem różnić, że dba o ten lub ów stan a więc tylko stanowi politycy we swoich stanach mają mieć znaczenie.

Głupstwo.

Ruchowi wszechpolskiemu w to graj! Tak! chce biednemu ludowi pomódz, ten nie nasz wróg ale przyjaciel serdeczny, bo my wszechpolacy pragniemy do tego zdążamy, ażeby każdy biedny Polak był bogatym, aby każdemu jak najlepiej się powodziło!

My pragniemy, ażeby chłop polski nie przymierał głodem, pragniemy, ażeby on zdobył niezależny byt, pragniemy, ażeby nie był wyzyskany, pokrzywdzony. Bo jeżeli chłop, ta podstawa narodu, będzie bogatszy i szczęśliwszy, tem samem będzie bogatszą i szczęśliwszą cała Polska.

Naszem pragnieniem, to jak największe szczęście dla tych wszystkich, którzy Polakami się zwią.

Jeżeli zwalczamy kiedykolwiek konserwatystów, to nie zwalczamy szlachciców, ale zwalczamy ludzi, którzy mają przywileje z krzywdą narodu, a gdy zwalczamy ludowców, to dlatego, że polityka stanowa, jak już pisałem, samemu ludowi szkodę przynosi.

Wiara więc Bracia, bo po naszej stronie leży sprawiedliwość. Do pracy więc! piszmy, mówmy o tem, co nas boli, a omówiwszy, zabierzmy się do usunięcia tego, co nas boli. Kujmy sami dla siebie lepszą przyszłość!

Wasz

Maciej Stopyra,
chłop z Brzózy Stadnickiej.

Ostatnie uszlachcenie.

(Ustęp z dziejów 1794 r.)

(Ciąg dalszy).

— Nic słuszniejszego, jak żądanie pana naczelnika. Głowacki zasłużył się dobrze ojczyźnie, Głowacki odtąd do niej należy. Uwalniam go od wszelkiej pańszczyzny, jego i jego dzieci. Chata i grunt są nadal jego własnością. Nie czynię tego atoli jako hołdownik nowej idei przeciwnie, czynię to wierny tradycyi przodków, którzy z rolników wyszli na rycerzy i szlachtę.

Po chwili odezwał się starosta ze smutkiem:

— Panie Aleksandrze! Znam cię i cenię jako szlachetnego młodzieńca. Ale powiem ci szczerze, że się obawiam waszych nowin zagranicznych. Nie-

szczęście tylko będzie owocem powstania, jeżeliście przyszli wywracać porządek społeczny.

— Starosta zapewne chce powiedzieć, że go chcemy przywrócić.

Mój kochany odmieniaczu — rzekł starosta uśmiechając się — wyznawco „Ugody społecznej“ Russa, czy nie wiesz jak krwawo dziś Francya wygląda? Czy, nie wiesz, że kilkadziesiąt lat temu hajdamaki ukraińskie także praktykowali Ugodę społeczną w Humaniu?

— Nie byłoby scen krwawych rewolucyi gdyby nie było Bastylli i listów poufnych gdyby nie było głodu sprawionego uciskiem i zepsuciem. Nie byłoby dni Humania, gdyby nie było unii Kudaku, gdyby od dwóch wieków nie było ciężkiego ucisku chłopstwa.

— Ależ mój kochany panie Aleksandrze, nie zadrżałbyś więc, gdyby w całej Polsce odegrała się tradycya humańska a Imperatorowa wysłała wojska na pogrzeb zabitych? Nie zadrżałbyś, gdyby wasze idee zamordowały króla i wszystkich, co stoją dziś u steru narodu: Cóżby zostało, kochany panie Aleksandrze.

— Nie idziemy tak daleko, panie starosto. Chcemy tylko, aby wszyscy spólnie walczyli dla oswobodzenia ojczyzny, pan i szlachcic, chłop i mieszczanin.

— Ale cóż po tej walce?

— Gdy wszyscy wrócą bohaterami, możeż istnieć między nimi różnica?

— Marzenia! marzenia! odparł starosta kiwając głową. Czyliż wyższe stany dadzą się tak łatwo osądzić od swej wyłączności, czyliż niższe dadzą się wkrótce podnieść do sfery wyższej. Wieków na to potrzeba.

— Dziś chwila bywa wiekiem — rzekł zachwycony Aleksander.

— To jest: w jednej chwili dzieje się więcej bezprawia niż w kilku wiekach razem. I ja czytałem Russa, i ja napawałem się we Francyi naukami filozofów, ale odkąd trzeźwiej patrzę na stosunki, podziwiam myśl: zagraniczne, ale się ich lękam. Mają one dla nas wielką przyszłość, ale straszną. Nie ma większych kontrastów na świecie jak nasza przeszłość i cywilizacya zachodnia. Mój rozum słaby na to, aby przewidzieć, co się z tego zetknięcia stanie — to pewna, że się go boję — i że się mej bojaźni nie wstydzę.

Starościna uważnie słuchała rozmowy — i tym instynktem moralnym uczuciem nachnionym, właściwym szlachetnym kobietom szukała sensu pośredniego w sprzeczce dwóch przeciwników. Oko jej błysło żywiej i odezwała się po chwili:

— Ją myślę: że wobec duszy wierzącej, wobec sumienia chrześcijańskiego, łatwo dadzą się pogodzić te dwa tak sprzeczne zdania. Ucisk ludu, wywołał zbrodnie rewolucyi, rzezie i przewrócenie stosunków społecznych we Francyi. Lud ma swoje święte prawa, prawa chrześcijańskie: prawo równości wszystkich wobec Boga, i miłości bliźniego. Przyznajmy mu to prawo faktycznie, naprawmy to złe kilku wieków, a lud zostanie w jednej chwili obywatelem, i jako obywatel działać będzie. Nasze wyjątkowe położenie, pełne nieszczęść zewnętrznych, zdaje się nas usposabiać do pogodzenia tych sprzecznych żywiołów, które na Zachodzie krwawo ze sobą walczą.

— Jeżeli jesteś nabożną ma droga, to wiesz, że rewolucyjne dążenia Francuzów nie mają w sobie podobno nic religijnego. Świadkiem uroczystość 10 listopada przeszłego 1793 roku...

Starościna spłonęła, ale rzekła po chwili:

— Okropne to skutki tej niemoralności, którą we Francyi dwór zaszczepił. Nasz lud jest pobożnym i moralnym. W tej chwili może on zostać naszą narodową siłą; kilka lat później może komu innemu służyć będzie, jak służył Imperatorowej na Rusi.

— Święte, święte słowa Staróściny Dobrodziejki — ozwał się z zapałem Aleksander, całując ją w rękę.

— Marzenia, ma droga, marzenia. Naczytałaś się Russa — zakonnika do Rzędowic.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Parę słów o naszych szkołach
w okręgu tarnowskim.

Przejeżdżając drogą w jednym z tych skwarnych dni, spragniony chciałem się napić wody i napoić konie; właśnie spostrzegam, że stoi jakiś dom przy drodze, kryty papą, z wyglądu jak karczma, zatrzymuję się i wchodzę, chcąc dostać wody. Oznajmiono mi, że to jest szkoła: za głowę się chwytam, widząc już jej sam zewnętrzny widok, zwłaszcza że żadnego dzwonka ani napisu, że to jest szkoła, nie widziałem. Ciekawość mnie zebrała i myślę sobie, jak też tam w środku może być. Zachodzę do klasy. O głowo... ta w Tarnowie szewcy mają lepsze pracownie. Klasa niska, podłoga nierówna, na środku powały otwór (widać jakiś zabytek) wycięty zapewne dla odświeżania powietrza. Trzy okienka na trzy strony świata niskie, jednometrowe i one mają przepuszczać światło do klasy dla 150 dzieci, jakie w tej poprostu norze siedzą. Ławki najwyżej do półtrzecia metra długości i w takiej ławie siedzi 12 młodych wychowanków. Żadnego ruchu w ławie, bo niema miejsca, ławki bez oparcia, dziecko, które dopiero rozwija swoją budowę cielesną i rośnie w siły, gniecie się w tej ławce jak śledź, krzywi stos kręgowy z powodu braku oparcia w ławie, już też z względu, że tablica stoi w samym kącie po prawej stronie (bo gdzieindziej niema miejsca) piszącego, dziecko za każdem napisanem słowem musi odwracać głowę do dalszego odczytywania

Ciekawym, jakie mogą być rezultaty nauki w takiej klasie, pominąwszy, że nauczycięl ma ogromną trudność, za jedną lekcyę przekonać się, czy przeszło 100 dzieci postąpiło cośkolwiek w nauce. Zdrowie dziecka jest ogromnie zagrożone, taka duża liczba dzieci, a taka mała i niska klasa. I dziwi się potem społeczeństwo, że młodzież karłowacieje, nie rozwija się fizycznie (a wiemy przecie, że zdrowy duch tylko w zdrowym mieszka ciele), kiedy ona prawie połowę zdrowia straci w takiej klasie, Nie wiem, gdzie leży wina. Włościanie zapewne składają jakąś kwotę na budynek szkolny, ale te pieniądze zapene odbiera p, inspektor, kładzie do kasy, chowa książeczkę kasową i na tem koniec. Pieniądze leżą dalej w kasie, a ty chłopie dalej dawaj i jako dodatki do podatków i osobno na swoją szkołę, a dzieci za twe pieniądze niech karłowacieją! Być może, że Rada szkolna okręgowa liczy się z tem, że właściciel dworu nie objawia chęci ku załatwieniu tej sprawy, co z jego strony pociąga pewne zobowiązania. Może Rada szkolna niechce się narażać księżnie Sanguszkowej, która jest właścicielką tej właśnie gminy, o której tu mowa; każdy bowiem właściciel obszaru dworskiego ma pewne zobowiązania względem szkoły w jego wsi. Mnie się zdaje, że gdzie chodzi o oświatę (zwłaszcza ludu wiejskiego, tej podstawy narodu), tam chyba nie powinno być żadnych ubocznych względów.

Czytelnik „Ojczyzny“.

LISTY.

Z Rzeszowskiego.

Ano myśmy Rzeszowiacy poszli pierwsi w ogień. Zrobiliśmy ruch nie tylko w powiecie, ale w całym kraju, bo jak nas słuchy dochodzą, to i w innych powiatach nasze świnie stały się głośne i tu i ówdzie już odzywają się głosy: „hm! możebyśmy tak i u nas se poradzili“. — Słusznie, bierzcie się do roboty. U nas w Rzeszowskim to już nikt nie myśli inaczej świni sprzedać, jak tylko na żywą wagę wprost w Wiedniu. Na ostatnim jarmarku w Rzeszowie, gdzie kiedyindziej setki świń spędzano, teraz było ich szesnaście!

To też nasi świńscy królowie aż zgłupieli w pierwszej chwili. Jakto — wołają — co się to dzieje?! To my już nie będziemy bić chłopa w rękę, aby puścił, a litkup też przepadnie?!! Nasi, znani Uzarski i Woś odgrażają się już, mówią, że tysiące gotowi poświęcić na konkurencyę z nami, bo oni mogą i miliony zarezykować, bo o miliony tu chodzi, ale radzić by im należało, żeby nie ciskali się, bo znamy i na nich sposoby. Trzeba jednak jeszcze ściślejszą organizacyę przeprowadzić. Damy sobie przy pomocy Pana Boga i ludzi rzetelnych — radę. *Wszechpolak.*

Zarzecze koło Jarosławia.

Nie mogę już dłużej ścierpieć, by nie napisać słów kilku o naszym naczelniku gminy, który już dwa razy miał być zawieszony w urzędowaniu. Dużo pisał nie będę, bo trzebaby całe arkusze papieru spisać a i szkoda miejsca i wstyd o jego postępowaniu pisać. Wystarczy powiedzieć, że jest to pijanica, jakiego drugiego we wsi nie ma. Za szklankę piwa ale z rumem gotów wszystko zrobić, wszystko od niego otrzymać można. Przyjść do niego z jakimś interesem czy rano, czy w południe lub wieczorem i pytać czy wójt jest w domu, odpowiadają zawsze, że wyszedł. Wtenczas nigdzie go nie znajdzie jeno w karczmie, tak, że szkoda do niego do domu z nteresami zachodzić, jeno wprost do karczmy.

W maju wydało starostwo rozporządzenie, by wszystkie psy wałęsające się wystrzelać, bo pojawił się wściekły pies. Zjawił się u nas żandarm z wójtem i pomocnikami, uznali za „wałęsające się“ psy uwiązane przy domu i zaczęli zabierać je pastwiąc się nad niemi niemiłosiernie. Psa W. Cząstki ledwo żywego zawlekli na przeznaczone miejsce, K. Drabika poranili niemiłosiernie i powybijali mu zęby. Wójtowi nie dziwię się, ale że żandarm nie zna ustawy o dręczeniu zwierząt, to chyba dziwne.

Wasz Czytelnik.

Rozwadów.

Staraniem kraj. „Ogniska naucz.“ w Rozwadowie odbyło się dnia 13-go czerwca br. Przedstawienie amatorskie „Jak się śmieją i płaczą“ w 7 obrazach.

Można śmiało tu napisać i powiedzieć, że odegrano bardzo dobrze; — naturalnie patrzę tu ze stanowiska prywatnej osoby która choć nie artystka zawodowa — jednak bywała dość w teatrach miast polskich stołecznych.

P. N. w roli Andrzeja Modraka, murarza, wywiązał się doskonale w swej grze; — tak giesta jakoteż charakterystyka, śpiew i dyalog oddane były z werwą. P. Ł., który grał Kleofasa Zmorskiego to ulubieniec tutejszej sceny amatorskiej, zawsze naturalnie i z humorem oddaje swoją rolę. Nadmienić tu jeszcze muszę że panna K. jako Leonia, żona Zmorskiego, dobrze oddała swoją rolę — także i Anna córka murarza panna S. — Wójt Marcin był znakomitym — bo nawet jedna dziewczyna pytała mi się — zkąd sobie dobrano takiego chłopa na scenę.

W ogóle sztuka się udała bo bez wyjątku wszyscy szczerze się zajęli swem wystąpieniem a cała publiczność wdzięczną jest za wesołe spędzenie czasu.

„Tak to ognisko niech miło ogrzewa
Tylko niech nie palą piekące zarzewa“.

Marya Ullmanówna.

Z sanockiego.

Ciężka klęska dotknęła nasz powiat dnia 30 maja spadł ogromny grad, zajął kilka gmin: Długie, Nowosielce, Pielnię, Wolę sękową, Bukowsko, Nadolany, Nowotanic i Nagórzany i wybił plony prawie że do szczętu. Potłuczone zboże gospodarze koszą, siejąc na ich miejscu hreczkę. Co nie wybił grad — to dokończyła woda, unosząc kapustę i ziemniaki wraz z warstwą ziemi urodzajnej do rzek i potoków. Mosty na drogach gminnych i niektóre na powiatowych zniszczone, na drogach potworzone wyrwy. Ant. Wojtalowi 6000 cegły w cegielni zalało i zniszczyło.

Zawiadomiony o tem p. poseł, Bartłomiej Fidler przybył natychmiast, objechał gminy dotknięte klęską, wszędzie serdecznie witany i poczynił starania, by rząd pospieszył z pomocą ludności tak polskiej jak i ruskiej. Spodziewamy się, że i ruski poseł naszego okręgu, Włodzimierz Kuryłowicz, będzie z nim współdziałał.

Przy sposobności przypominam Wydziałowi powiatowemu w Sanoku, aby energiczniej troszczył się o drogi w powiecie, bo jak tak dalej pójdzie gospodarka na podstawie nowej ustawy drogowej, to za jakie parę lat żadnej drogi w powiecie nie będzie. Taki np. dróżnik powiatowy, Jan Żyłka z Bażanówki, dotąd jeszcze po klęsce nie widział ani dróg ani mostów [1]), a w Nowosielcach most rozebrany i kilka już było wypadków nieszczęśliwych z tego powodu.

Albo i sprawa mostu na Pielnicy w Długiem. Jeszcze coś przed 2 laty wniosła gmina Długie podanie do Wydziału o budowę nowej drogi i mostu — dotąd ani odpowiedzi, ani mostu. — Nie! — u nas trzeba, aby ludzie się wytopili najpierw, a dopiero potem most będzie. Ot i podczas owej burzy napadła woda w rzece gospodarza z Beska z drzewem na wozie, wywróciła konie i porwała je wraz z wozem i 'gospodarzem, którego ledwie zdołano wyratować.

Nie mogę nie napisać jeszcze o jednej ciekawej sprawie. Dowiedzcie się Kochani Czytelnicy i wszyscy Wy, którym na tem zależy, że w naszym powiecie sanockim przestały obowiązywać ustawy uchwalone w Sejmie krajowym lub w parlamencie, bo pojawił się u nas nowy prawodawca w osobie p. Marnika, nadkontrolora podatkowego. Wydał on ciekawą ustawę karną, na podstawie której skazuje na parogodzinną stójkę przy jego biurku tych naczelników gmin, którzy przed godz. 10 rano zgłaszają się po odbiór dodatków gminnych. Taką karę odbył już naczelnik gminy Nowosielce, Andrzej Furta, 60-cio letni starzec, który od godz. 9 rano do 12 w południe stał za pokutę na następujący rozkaz p. prawodawcy: „masz za karę, nie przychodź nigdy przed 10 godz. po dodatki gminne“. Warto polecić Władzom, do których to należy, aby pouczyły p. Marnika, jak ma się obchodzić z ludźmi i — co ważniejsze — objaśniły go, że w książeczkach budżetowych po to są rubryki co do funduszy szkolnych i szupasowych, aby je wypełniać, czego p. Marnik nie raczy czynić. O ile to nie poskutkuje, postaramy się na innej drodze o danie p. Marnikowi odpowiedniego wykształcenia.

Walenty Burczyk.

[1]) *Od Redakcyi.* List ten otrzymaliśmy 17 czerwca gdy poprzedni numer był już zamknięty. Przypuszczamy, że do dziś dnia dróżnik już załatwił, to co do niego należało.

Iwonicz, w czerwcu 1908.

W Boże Ciało po południu zeszła nas się gromadka, aby przeczytać „Ojczyznę“, dowiedzieć się, co się dzieje w świecie i pogadać o swej biedzie. — Z gazetki dowiadujemy się, że podatek na cukrze zostaje taki, jaki był, a podatek na wódce ma być podniesiony, a za to rząd zniesie podatek domowo-klasowy t. j. numerowe jak my nazywamy, ale tylko od domów jednoizbowych, no — i da część pieniędzy z wódki na potrzeby Sejmu. Gdyby się tak stało, jak p. minister projektuje, to „nie kijem go, ale pałką“, bo gdzież tu można dopatrzeć się ulgi — przeciwnie — podźwigną się tylko ciężary.

Przypatrzmy się bliżej temu projektowi, jak on dowcipnie ułożony, aby tylko jak najmniej dać, a dużo zyskać. Wezmę na przykład naszą wieś; Iwonicz, liczy do 600 chałup, a wszystkie prócz kilku zaklasowano do domów dwuizbowych. Takie zaklasowanie przeprowadzono w całej Galicyi tak, że rzadko można znaleźć chałupę, któraby płaciła podatek jednoizbowy.

Zastanówmy się teraz, czy słusznem jest to zaklasowanie. W całym kraju, który znam dobrze, bo nieraz jeździło się na jarmarki z cebulą poza Tarnów i dalej, chałupy pobudowane są podług jednego planu. Sień dzieli chałupę na dwie połowy, po jednej stronie jest piekarnia i alkierz, po drugiej komora i stajnia. W piekarni znajduje się duża kuchnia, piec piekarski, kadzie i cebry do zaparzania sieczki dla bydła, a w zimie często mieszkają tu prosiątka i cielątka. W alkierzu jest łóżko, właściwie prycze dla gospodyni i gospodarza, a na ścianach wiszą worki, woreczki z nasionami. Czeladź i dzieci tulą się gdzie mogą, aby noc przespać; w lecie na powale lub w szopie, a w zimie w stajni lub w piekarni na ławie.

Widzimy więc z tego, że piekarnia służy na użytek gospodarstwa, z którego się już gruntowy podatek opłaca. — Piekarz, ślusarz, stolarz i t. p. płacąc podatek od przemysłu, nie płaci go już od użytej izby na warsztat. — A u chłopa jak? płać podatek z gruntu, płać podatek z piekarni, bo p. inspektor nie uznaje piekarni; on uważa ją za izbę mieszkalną i dlatego płać chłopie od dwóch izb. Któżby więc korzystał z dobrodziejstwa p. ministra? Oto mała gromadka ludzi niedbaluchów, bo dzisiaj nawet najbiedniejszy chłop

łaj się zapożyczy, a postawi chałupę z piekarnią i alkierzem.

Rzecz teraz jasna, że przez niesłuszne zakładowanie każdy chłop prawie płaci podatek od ... óch izb. A zatem „pomieniałby stryjek, za siekierkę kijek“, gdyby utrzymał się projekt p. ministra; w zamian za paręset tysięcy koron ... ustu, rząd zyskałby miliony, bo podatek taki, ...i płacimy, płacilibyśmy dalej, dopłacając jeszcze ... gorzałce.

Toteż niech żyje Koło polskie! Niech żyją ...si posłowie, bo utrafili w myśl ludu — słusznem jest ich żądanie, by za podatek od cukru, ...iesiono numerowe od 1 i 2 izb, podatek od ...fufiny, a podatek od wódki niech każdy kraj ...kłada dla siebie i na swoje potrzeby.

Rząd przychylając się do żądań naszych po...ów, zrobi dobry interes; zyskuje on miliony, ...rawdzie nie w złocie, ale w zdrowiu i oświacie ...ych obywateli; bo pytam się, jakie zdrowie ...dzie takiego, który urodził się i żyje w dusznej ...ekarni razem z cielętami i prosiętami? Musi ...ć cherlakiem — a chałup jednoizbowych, po ...rzymaniu się projektu p. ministra, nie braknie, ... każdy mizerak dla ulgi w podatku będzie bu...wał się o jednej izbie. Zniesienie podatku od ...nfiny podniesie oświatę — chłop - chudzina już ...e będzie żałował nafty, by w wieczór zimowy ...rzeczytać jaką książkę. A któż w pierwszym ...ędzie zyska? Oto rząd — bo mając zdrowych ...światłych obywateli, państwo stanie się potęgą ...dzisiejszy opust zwróci się państwu z lichwą.

Szymon Kowalski i Szymon Rygiel z Iwonicza
prenumeratorzy „Ojczyzny“.

Z całej Polski.

Z pod Prusaka.

P r u s k i z a k a z. W zaborze pruskim istnieje polskie, gimnastyczne towarzystwo „Sokół“, zorganizowane mniej więcej na tych zasadach co i nasz „Sokół“. Rząd pruski gnębi każde polskie towarzystwo, na sokołów jednak szczególnie się zawziął, uważa ich bowiem jako zawiązek przyszłego wojska polskiego. Niedawno skończył się sławny proces przeciw Sokołom, a już znowu rząd zakazał urządzenia zlotu sokolego, jaki miał się odbyć z końcem tego miesiąca w Poznaniu. Wobec tego zakazu Wydział Związku Sokołów postanowił urządzić zlot w Galicyi w Szczakowej i wydał już odpowiedni rozkaz do wszystkich Sokołów. „Wykażmy — brzmi rozkaz — że żadne „zakazy“ nie zdołają nas złamać, że przeciwnie, zwiększą nasz zapał i tem więcej dopomogą naszej wspólnej sprawie!“

Sokoli postępują słusznie i rozumnie, w ten sposób wykażą rządowi pruskiemu, że żadnymi zakazami policyjnymi nie zdoła stłumić polskiego sumienia narodowego u naszych braci.

O p o l s k i e n a p i s y n a k r z y ż a c h. ... rokiem jeszcze zburzyła policya pruska krzyż z polskim napisem stojący na grobie małego dziecka. Ojciec zmarłego dziecka zaskarżył policyę do sądu i proces wygrał, to znaczy wolno mu będzie na grobie dziecka postawić krzyż z polskim napisem. Ale policya pruska nie uważa tego wyroku sądu za sprawiedliwy, bo znowu w ostatnich dniach zażądała od rady gminnej w Brzękowicach, aby usunęła krzyż postawiony przed dwoma tygodniami kosztem gminy, poświęcony przez Wielebn. ks. proboszcza Klaczkę z Mysłowic. Niewiadomo, co się jeszcze stanie, bo mamy tu do czynienia z pruską sprawiedliwością.

Z pod Moskala.

8 w y r o k ó w ś m i e r c i. Podczas przedstawienia w teatrze w Radomiu do bufetu weszło kilku nieznanych ludzi. W bufecie znajdował się podówczas komisarz policyi Zubkowskij, który zajęty rozmową nie zauważył wchodzących. Nie tracąc czasu przybysze dali kilka celnych strzałów, kładąc komisarza trupem na miejscu. Napastników nie odnaleziono, jednakże wkrótce aresztowano 8 mieszkańców Radomia, których skazano na śmierć przez powieszenie, choć nie wiadomo, czy oni rzeczywiście komisarza zabili.

Ś l u b s k a z a ń c a. W Łodzi został skazany na śmierć pewien więzień polityczny, któremu przed śmiercią, pozwolono wziąć ślub z jego narzeczoną. Ślub odbył się na dziedzińcu więziennym w obecności rodziny i krewnych skazańca. Wszyscy płakali serdecznie, jeden pan młody był spokojny; przed ślubem wyspowiadał się i komunikował. W parę godzin po ślubie, po pożegnaniu słę z żoną i rodziną został stracony.

Z zaboru austryackiego.

Ś m i e r ć d r a G o d z i m i r a M a ł a c h o w s k i e g o, posła do Rady państwa. We wtorek wieczorem zmarł w Wiedniu przy operacyi kamieni żółciowych dr. Małachowski, były burmistrz Lwowa, były poseł do Sejmu, adwokat i obecny poseł do Rady państwa. Zmarły odznaczał się bezsprzecznie dużemi zdolnościami i ruchliwością. Przy ostatnich wyborach do Sejmu. kandydował we Lwowie i bardzo ostro występował przeciw naszym kandydatom. W końcu cofnął swoją kandydaturę. Pokój jego popiołom.

R a d a p a ń s t w a c i ą g l e jeszcze obraduje nad budżetem. Z posłów narodowo-demokratycznych przemawiali pp. T o m a s z e w s k i, B a t t a g l i a i M a ś l a n k a. Pos. T o m a s z e w s k i omawiał w doskonałej mowie głównie sprawy naszego szkolnictwa, szkół zawodowych, rolniczych, rzemieślniczych itd. Pos. B a t t a g l i a charakteryzował obecny Parlament, politykę socyalistów i Koła polskiego i drwił w niemiłosierny sposób z socyalisty ze Lwowa, posła Diamanda. Mowy tej słuchano z ogromnem za-

.vaniem. Mowę posła Maślanki, wygło-. po niemiecku, zaczniemy drukować w na-..ępnym numerze. Pos. Ptaś wniósł interpelacyę w sprawie ucisku poddanych austryackich na Węgrzech — podamy w następnym numerze.

Minister kolei Derszatta, był w niedzielę i poniedziałek w Borysławiu, gdzie nastąpił w szybie „Oil City“ gwałtowny wybuch ropy tak, że groziło okolicy niebezpieczeństwo pożaru z powodu ropy, płynącej rzeką. Minister wraz z namiestnikiem oglądali szczegółowo miejsce wybuchu i przyrzekli szybką pomoc. Na razie wojsko kopie doły tymczasowe. Równocześnie minister przyrzekł zakupić 30.000 cystern ropy na opał dla lokomotyw kolejowych.

Minister robót publicznych, dr Gessmann był w niedzielę i poniedziałek z licznymi urzędnikami z ministerswa w Krakowie na „Zjeździe centralnego Związku fabrycznego“, którego prezesem jest ks. Lubomirski, a dyrektorem poseł Battaglia. Minister przyrzekł gorące poparcie dla galicyjskiego przemysłu.

Prezes Koła polskiego, poseł Głąbiński zawiadomił Koło, że ustawa łowiecka w krótkim czasie będzie już przez cesarza sankcyonowaną. — Wreszcie.

WIADOMOŚCI.

Bałwan. Tak musimy nazwać autora artykułu „Co słychać w Polsce“, umieszczonego w „Roli“ z dnia 14 czerwca, a opisującego sprawę polską na górnym (pruskim) Śląsku. Nie podpisany autor rzuca się jak wsciekły na wszechpolaków, że oni przed kilku laty pierwsi wszczęli walkę z niemieckiem centrum katolickiem i postawili swoich kandydtów. „Rola“ zaś jest zdania, że tej walki zaczynać nie należało, lecz trzeba było i nadal głosować na kandydatów niemieckiego centrum, a równocześnie po cichu uświadamiać się narodowo. — „Rola“ osądziła, że — wynalazła tą propozycyą proch, tymczasem już przed nią byli tacy, co obcą rękę lizali, a po cichu odgrażali się: No, no, jak my podrośniemy, to ci damy, ty obca ręko!“ i stale palcem w bucie kiwali.

Do niedawna na Śląsku pruskim Polacy stale głosowali na posłów, którzy wstępowali do klubu centrum, a nie Koła polskiego w Berlinie. I właśnie ci znienawidzeni wszechpolacy zerwali z tą praktyką i rzucili hasło: posłowie polscy z Górnego Śląska mają wstąpić do Koła polskiego. Hasło to rzeczywiście nie podobało się wielom. Wielbiony przez „Rolę“ Napieralski, redaktor „Katolika“, przy wyborach w 1903 r. poparł i dalej centrowców przeciw kandydatom polskim. Mimo to już w tym roku wyszedł wszechpolak poseł Wojciech Korfanty w okręgu katowicko-żabskim otrzymawszy przy ściślejszem głosowaniu 23,600 głosów. On to był pierwszym posłem ze Śląs[ka] który wstąpił do Koła polskiego. Kto pam[ięta] tą radość i ten zapał po wyborze Korfante[go] który słusznie uważano za początek nowej ep[oki] i za dowód rozbudzenia się ducha polskiego, [ten] wie, że i my, w Galicyi, i całe Królestwo pols[kie] i całe Poznańskie z biciem serca oczekiwaliś[my] tego wyniku, ten nie może powiedzieć, że [ten] wszechpolak źle zrobił. Owszem zdawało n[am] się dotąd, że nie ma na ziemiach polskich jedne[go] człowieka, któryby myślał inaczej. Dopiero „Rol[a“] udowodniła, że jest inaczej, że ona potępia t[en] krok wszechpolaków i dlatego to na począt[ku] daliśmy tytuł: bałwan. „Rola“ rozumuje ta[k]: „Centrum“ przy wyborach przed 2 tygodniam[i] zawarło z Polakami sojusz wyborczy — a wi[ęc] z tem centrum nie trzeba było wszczynać walk[i], lecz i dalej popierać go. Czy „Rola“ sądzi, [że] centrum, gdyby nie wiedziało, że mamy sił[y], zawierałoby sojusz? Chyba nie. Dowodów mam[y] dość z wyborów w r. 1903 i 1907. Ten obecn[y] sojusz uratował centrum 9 mandatów, a Polakom tylko 3, więc i na sojuszu — którego nie wszysc[y] centrowcy dotrzymali — oni zrobili 3 razy lepsz[y] interes.

Gdyby nie pomoc Polaków, centrowcy utraciliby wszystkie mandaty na Śląsku! Dotąd ci centrowcy wychodzili głosami Polaków. Czyż nie słusznem więc było, aby Polacy swoich wybierali posłów? Że myśl ta głęboko tkwiła w sercach wielu, świadczy o tem wymownie wybór Korfantego w 1903, świadczy wybór pięciu posłów polskich w r. 1907 do parlamentu pruskiego, a między nimi rzecz dziwna, był i p. Napieralski, tak chwalony przez „Rolę“ za popieranle centrowców niemieckich, który musiał otwarcie przejść na stronę polską i zerwać z Niemcami — świadczą o tem ci trzej nowowybrani posłowie do sejmu pruskiego. Wybrani oni po raz pierwszy. Zaczęliśmy od jednego w r. 1903, dziś mamy już 5 w parlamencie, a 3 w sejmie! I nie trzebaż tu wielkiej głupoty i wielkiej bezczelności, aby na tych, co ten ruch wszczęli, co go naprzód popchnęli, co go prowadzą, rzucać klątwy i obelgi. Tylko pismak stańczykowski, bez charakteru, bez własnej godności może tak pisać.

Na szczęście — polityka ugody kompletnie bankrutuje. P. Dziembowski, najwybitniejszy konserwatysta w Poznańskiem, ten, co to z Niemcami i zawsze i wszędzie ugody by zawierał, tak został znienawidzony, że przy ostatnich wyborach w całem państwie nie znaleziono dla niego okręgu. Został na lodzie bez mandatu. P. Napieralski, zawsze nam niechętny, trzyma rękę z Dziembowskim, więc też i p. Napieralski, choć w ostatnich czasach zerwał stałe przymierze z Polakami, zawsze jeszcze chce rzeczy załatwiać połowicznie, tak jak p. Dziembowski — stąd i p. Napieralski coraz więcej jest znienawidzonym.

Na zakończenie jeszcze jedno wyjaśnienie: Poznańskiem niema ściśle zorganizowanych ronnictw. Są tylko dwa odłamy. Jeden usposoony ugodowo, nawet mimo ostatnich ustaw wywłaszczeniu i wyrzucenia języka polskiego zebrań — na czele stoją pp. Dziembowski, apieralski, Turno. Drugi odłam niechce ugody Prusakami, chce za to, aby naród polski samozielnie się rozwijał. Ugody upadlające i poniające nasz naród, są wstrętne dla tych ludzi. o właśnie ci, których „Rola“ zowie wszechpoikami. Zaszczyt to dla wszechpolaków w Galii, że takich sprzymierzeńców mają w Poznańkiem. A siła ich tam rośnie. Dziś w sejmowem kole polskiem w Berlinie jest tych wszechpolaków połowa — wszyscy to ludzie wybitni i zdolni namy nadzieję, że niedługo będzie ich więcej. ugodowcy? — Toć najwybitniejszy z nich stracił mandat, bo polityka ugody i sojuszu i płaszczenia się pod butem Prusaka naród polski nie chce i nie zniesie.

Idea wszechpolska rośnie i potężnieje w Poznańskiem, choć jawnego, zorganizowanego stronnictwa tam być nie może, bo Prusacy na to nigdy nie pozwolą.

Od Zarządu bursy polskiej ludowej imien. Bartosza Głowackiego otrzymaliśmy następujące ogłoszenie:

Bursa polska ludowa im. Bartosza Głowackiego w Buczaczu przyjmie na rok szkolny 1908/9 26 uczniów szkoły wydziałowej względnie gimnazyalnych. Opłata miesięczna wynosi 24 koron. Uczniowie odznaczający się zachowaniem i nauką, którzy wykażą się rzeczywistem ubóstwem, mogą uzyskać zniżkę opłaty.

Podania udokumentowane metryką chrztu i ostatniem świadectwem szkolnem wnosić należy w terminie do 31. lipca b. r. do Zarządu bursy polskiej ludowej im. Bartosza Głowackiego na ręce pana Romualda Łabęckiego Dyrektora szkoły wydziałowej męskiej w Buczaczu. Na odpowiedź załączyć należy markę pocztową na 35 hal. Odnośną deklaracyę podpiszą rodzice lub opiekunowie po przyjęciu wychowanka do bursy.

Wiece w sprawie pasienia bydła w lasach rządowych odbyły się: we czwartek w Kłaju przy udziale przeszło 200 gospodarzy. Na zebranie przybył p. Stanisław Rymar z Krakowa. Po omówieniu sprawy wybrano komitet, złożony z 8 osób, który ma sprawą kierować dalej. W niedzielę omawiał tą samą sprawę na zebraniu gromady w Łapczycy p. Jędrzej Czuchra z Krakowa. — Wybrano komitet z 11 osób. W poniedziałek na zebraniu w Cikowicach, na wspólnem zebraniu dla Cikowic i Stanisławic, przemawiał p. Rymar. Wybrano 2 komitety po 3 osoby.

Osobom interesowanym w jaknajszybszem a pomyślnem załatwieniu sprawy pastwisk w lasach państwowych donoszę, iż prezes Koła polskiego wywiązał się z przyrzeczenia i w sprawie pastwisk rozmawiał z namiestnikiem Bobrzyńskim. Namiestnik przyrzekł sprawę tę szybko i pomyślnie załatwić. — Równocześnie proszę o zawiadomienie redakcyi „Ojczyzny“ o wszystkich odpowiedziach, jakie miejscowe zarządy dały komitetom. *Stanisław Rymar.*

Sprostowanie. W sprawozdaniu z Koła polskiego w poprzednim numerze „Ojczyzny“ zaszła pomyłka, mianowicie poseł Ptaś postawił wniosek, aby sprawy o obrazę drukiem oddawać nie sądom zwykłym, lecz ławniczym, i taki też wniosek przeszedł.

Stu robotników i robotnic do robót ziemnych poszukuje Kierownictwo obwałowania Wisły od Niepołomic do Raby (Sekcya dolna). — W akordzie zarobek 3 kor. dziennie. Przeciętnie 40 gr. za 1 m^3 ziemi wykopanej i na wał 5 m. wysoki wywiezionej. Zgłaszać się do Kierownika budowy inżyniera Maryana Nawrockiego w Grobli p. Sierosławice.

Mieszkańcy Trójcy, o. p. Zabłotów donoszą, że sprawę o wyrzucenie szynku żydowskiego z pod drzwi kościoła wygrali i dziękują tym wszystkim, zwłaszcza redakcyi „Ojczyzny“, którzy im w tem dziele dopomogli.

Wiara w zabobony. W Milatyczach pod Lwowem spadł ulewny deszcz, podczas którego piorun uderzył w karczmę i zapalił ją. Zbiegli się do pożaru ludzie, przyciągnięto sikawkę, ale miejscowy wójt z przysiężnym nie pozwolili ognia gasić, jakkolwiek pożar groził zniszczeniem prawie całej wsi. Ich zdaniem bowiem dom zapalił Pan Bóg, więc ludziom gasić nie wolno. Przyszło nawet do ostrej sprzeczki między wójtem a naczelnikiem straży ogniowej, którego wójt uderzył w twarz i odebrał mu sikawkę.

Smutne to, że u nas znajdują się jeszcze tacy ludzie i to naczelnicy gmin. Możeby nauczyciel albo ksiądz proboszcz na kazaniu pouczył ludzi, że piorun to nie Pan Bóg.

Sprawozdanie z targu na nierogaciznę w Wiedniu, dnia 16 czerwca:

Spędzono świń młodych 7.855 sztuk, świń średnio-opasowych 3.614 szt., świń dobrze tucznych 2.911 szt.

Płacono za stare, tuczne pierwszej sorty 1·14—1·16 K., (wyjątkowo 1·18 K.), za stare średnio-tuczne 1·03—1·10 K., za słabo tuczne 1·00 do 1·10 K., za młode, tuczne pierwszej sorty 1·04—1·16 K., za młode słabo tuczne 0·84—1·00.

Z powodu większego spędu a mniejszego zapotrzebowania ceny nieco spadły.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Koresp. z Mogilnicy w następnym.

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka